REFORMA ROLNA, A MORALNOŚĆ PUBLICZNA

REFERAT WYGŁOSZONY
W DNIU 11 LISTOPADA 1925 R. NA ZEBRANIU
DYSKUSYJNEM ODDZIAŁU POZNAŃSKIEGO
TOWARZYSTWA POPIERANIA POLSKIEJ NAUKI
ROLNICTWA I LEŚNICTWA

PRZEZ

AUGUSTA CIESZKOWSKIEGO

POZNAŃ
NAKŁADEM WIELKOPOLSKIEGO ZWIĄZKU ZIEMIAN
1926

Szanownemu Panu Profesorowi, referat niedoczytany w Wietrzenicy, który teraz wydrukowano i przysłano mi, z ukłonami dla Obojga Państwa, gdyż nie wiem czy zdążę na Chłodną, chcę dziś wyjechać wieczorem.

Odbito w Drukarni Uniwersytetu Poznańskiego pod zarządem Józefa Winiewicza.

W przeddzień uchwały Sejmowej, sięgającej tak głęboko w ustrój stosunków rolniczych w Polsce, pod względem nie tylko ekonomicznym, ale politycznym, socjalnym, a nawet moralnym, Towarzystwo nasze poczuło się do obowiązku poddania ustawy o reformie rolnej naukowemu badaniu, tak co do natury tej ustawy, jak co do przewidzialnych jej skutków. Pomimo rozpoczętych ferji, Zarząd nasz zdołał zwołać nadzwyczajne posiedzenie, na którem, po referacie prof. Niklewskiego, uchwalono wydać szereg publikacji naukowych w tej kwestji, któreby biernie zachowującej się opinji publicznej oczy otworzyć mogły, czem jest ta ustawa, i czem ona grozi.

Nauka nie jest wszechwiedzą, — tylko nieuk wyobrażać sobie to może. Ale jest jedyną drogą do uświadomienia sobie po ludzku prawdziwej istoty wszelkiego zagadnienia, jedyną prawowierną westalką tej prawdy świątyni. Im zagadnienie zawilsze, im głębiej sięga do podwalin samych życia społecznego, tem nauka ściślej metody swej przestrzegać, tem troskliwiej westalskich ślubów swoich pilnować się powinna. Znaczy to: raz, że do naukowego badania potrzeba pracy i czasu, powtóre, że wszelkie hasła partyjno-polityczne u progu świątyni nauki zamilknąć muszą. — Nie przesądzając jaki plon wyda uchwała nasza, aby podczas ferji opracować zbiorowo tak wielostronne zagadnienie, pragnę zastanowić się nad moralną jego stroną, dzieląc się kilku uwagami, które mnie geneza jej nastręczyła.

Z jednej strony, wszakże powszechnie wiadomo, że przeszła ona początkowo jednogłośnie w zasadzie, następnie jednym zaledwie głosem większości, w chwili uchwalenia maximum posiadania ziemi; — z drugiej, naliczono dotychczas, jeżeli się nie mylę, 1010 poprawek wniesionych przez najrozmaitsze stronnictwa Sejmu przy tegorocznych rozprawach nad sformułowaniem prawnem ustawy. — Poród uderzająco ciężki, — jeśli go zgoła nienormalnym nazwać nie należy. — Czemu to przypisać? For-

malnie, oczywiście temu, że ustawa jest antykonstytucyjną, istotnie, temu, że jest antymoralną. Wystarczy przytoczyć końcowy ustęp art. 98 naszej konstytucji, aby stwierdzić antykonstytucyjny charakter ustawy o reformie rolnej. Ustęp ten brzmi: „Żadna ustawa nie może zamykać obywatelowi drogi dla dochodzenia krzywdy i straty". Zresztą już najwyższy Trybunał administracyjny w wyroku z 14 sierpnia 1924 r., który opiewa, że ustawa z 15 lipca 1920 r. o wykonaniu reformy rolnej obowiązuje „aż do chwili uzgodnienia jej z konstytucją", uznał i przyznał jej charakter antykonstytucyjny. O sprawie przesądzonej nawet co do litery prawa, nie tracę ani słowa: niezgodność ustawy z konstytucją stwierdził wyrok najwyższego Trybunału. — Że podobna ustawa w życie wcielić, czyli w Kraju całym przeprowadzić się nie da, uderza na pierwszy rzut oka, ale znaczy to tylko, że Polska nie rozpadnie się cała na 180 ha działki, — wiele złego na tem ucierpi, to inna kwestja.

A nie myślę się tu rozwodzić nad złem materjalnem, które ustawa ta w łonie swem kryje, mnie chodzi przedewszystkiem o jej zło moralne. Jej niebezpieczeństw rozlicznych, pod względem politycznym, ekonomicznym, czy socjalnym nie myślę wyliczać; już tyle głosów na nie wskazywało, i teraz wytrawniejsze pióra, aniżeli moje, wyświetlą je naukowo, czyli bezstronnie. — Wszyscy wszakże mieli na ustach pytanie: Co mówi Minister Spraw Wojskowych na ustawę, zagrażającą politycznemu istnieniu Państwa? Przecież w oczy bije, że z chwilą mobilizacji wojennej, z góry będziemy pobici, gdyż drobna własność *na czas* nie dostarczy ziarna, ani furażu dla armji. A ja wolę się zapytać: co mówi Prezydent Rzeczypospolitej, stróż najwyższy prawa i konstytucji, na którą przysięgał? Co mówi rząd cały, który do dziś dnia ustawę tą popiera? Czy zastanowił się nad chaosem prawnym, który, dzięki jej, zawisł nad Polską, już w drugim roku jej zmartwychwstania? Czy zdał sobie sprawę, jak taki chaos prawny, moralnie oddziaływa na społeczeństwo? — Dawno już powiedziano: „Rządzić to przewidywać", — ale nie dosyć powiedziano. Dodać bowiem należy: „rządzenie to poniekąd kapłaństwo", — bo na kimże ciąży odpowiedzialność za zbiorową duszę narodu, za kierunek jej moralnego rozwoju, — jeźli nie na rządzie? — I nie dziw wcale, bo społeczeństwo

wszelkie, a zatem i naród, to żywy organizm, a w życiu jego, w którem na pozór *prawa* jedynie Państwo przestrzegać powinno, kwestja moralności na każdym kroku wyziera. Moralność odpowiada owym podświadomym funkcjom biologicznym organizmu, na które medycyna dzisiejsza coraz baczniejszą zwraca uwagę. Dopóki one działają normalnie, dopóty o życie organizmu można być spokojnym; — nawet najcięższe obrażenia zewnętrzne zniesie on bezkarnie. Inaczej, zgoła odmiennie, sprawa się przedstawia przy najmniejszem zahamowaniu, a broń Boże przy zaniku owych podświadomych funkcji. Tu zaraz sprawa życiową się staje; zahamowanie ich poważnie zagraża życiu organizmu, zanik równa się jego śmierci. Czem oddech, lub krążenie krwi jest dla organizmu ludzkiego, tem patryotyzm dla prawego obywatela kraju; jest to, w dziedzinie moralnej, podświadomą, biologiczną funkcją zdrowego członka narodowego organizmu. Dowodem na to nasze cudowne odrodzenie po przeszło wiekowej niewoli u trzech odrębnych zaborców. Wszystkie armje świata nie zdołałyby siłą wskrzesić jednolitej Polski, w której dzieciach patryotyzm byłby zagasł.

Otóż, średniowieczny światopogląd, odgraniczający ramię świeckie od duchownego, przyznając jednemu pieczę nad prawem, drugiemu nad moralnością, w wiekowej walce Cesarstwa z Papieztwem zasady swej w życie wcielić nie zdołał, a zdradziwszy swoją niemoc wewnętrzną, dzisiejszym stosunkom zgoła nie odpowiada. Bo związek prawa i moralności, od czasu nastania Chrześcjaństwa, jest nierozerwalny, a wpływ wzajemny obojga najżywotniejszy. Poszanowanie prawa przez władzę oddziaływa na rozwój moralności w społeczeństwie, a nawzajem każdy postęp w umoralnieniu narodu krzepi, pogłębia znaczenie i pobudza do coraz doskonalszych wykształtów prawa. I na odwrót, nie ma gorszej trucizny dla zbiorowej duszy narodu nad pogwałcenie prawa przez rząd, bądź samowolne, bądź choćby tylko biernie tolerowane, a już na zbrodnię przeciw moralności publicznej wychodzi: sankcjonowanie bezprawia ustawą. Bo ustawa sięga w najodleglejsze zakątki życia społecznego. Jeżeli jest zła, przewrotna, niemoralna, jak gaz trujący wciska się w najskrytsze zaułki duszy narodowej, nie ma maski ochronnej na jej skutki mordercze. Każda szczelina jej dobra; jad jej, jak polip o niezliczonych mackach, znajdzie,

utoruje sobie drogę do najtajniejszych duszy kryjówek, pacząc życie narodowego organizmu, siejąc w nim spustoszenie materjalne i moralne zarazem. — Wszakże ustawowe rozparcelowanie własności ziemskiej po nad 180 ha. krzywdzi nietylko dotychczasowych właścicieli, dając im w zamian papiery państwowe, iluzorycznej wartości, ale równocześnie wszystkich ich wierzycieli, czyli wprowadza chaos w daleko rozgałęzione stosunki kredytowe kraju. — Wszakże socjalnie, godzi w wyższym jeszcze stopniu w masy bezrolnej ludności, mającej utrzymanie przy wielkiej własności, aniżeli w „obszarników", przeciw którym, w imię wrzekomej sprawiedliwości, czy też, górującej nad moralnością, Socjalności, jest zwrócone. Znikoma jedynie część tej bezrolnej ludności skorzystać może z ustawowej parcelacji wielkiej własności, — reszta, z 500 zł. w kieszeni, ale bez fachowego przygotowania, bez jutra, powiększy tylko liczbę proletarjatu miejskiego, owego raka toczącego już dzisiaj najcywilizowańsze nawet społeczeństwa. — Czem się to dzieje? Przecież właśnie w imię owej, wyższej nad moralność, socjalności podniesiono chorągiew rokoszu na odwieczne prawo własności. — Dla czego? pytacie. „Bo moralność jest socjalności „zawiązkiem", — odpowiada Ojcze nasz — „warunkiem nieodzow- „nym, a nigdy nie pozbędnym, bez niej socjalności nie masz, jak „wniosku być nie może bez założenia. Z jej łona dopiero, jak „z macicy własnej, socjalność wyrasta, lecz wyrósłszy nawet, „bez niej ostać się nie może, ją samą owszem w publiczne „świata stosunki obleka, w niej ma znowu jądro własne, bez „niej prysłaby jak bańka mydlana. Kto o jakiejś socjalności „bez moralności, a więc immoralnej marzy, kto przypuszcza, jak „się to dziś niektórym przeciwnożnikom Chrystusowym, boskiej „obietnicy niepomnym, zdarza, że socjalność, przekroczywszy „moralność, w oczywistej z nią sprzeczni postawić się musi, — „ten albo siebie okrutnie mami, albo braci bezecnie oszukuje, „ten chyba domaga się skutku, bez przyczyny, porodu, bez „zarodu, wniosku, bez założenia, gmachu, bez podwalin. Póki „jedno u siebie marzy, póty ugania się za marą, lecz jeśli zło- „wrogą rękę chce do dzieła przyłożyć, niech pomni, że z mrozem „w sercu, a kałem na dłoni, stawia zamki na lodzie, pałace na „trzęsawiskach. A potem zżyma się i przeklina, gdy nie wy-

„trzymują próby słońca, lub wraz z budowniczymi w błotniste „zapadają bagna”. —

* * *

Zapytał mnie niedawno młody student, czy prawo własności jest prawem naturalnem, a gdy mu na to bez wahania potakująco odpowiedziałem, poprosił o definicję prawa naturalnego. Naukowej definicji, jakiej ów młodzieniec żądał, nie ja, ale nauka sama dać po dziś dzień nie może. Bo nikt z nas nie wie, dla czego n. p. piasek jest sypki, albo woda płynną. Wiemy, że tak jest, że tak być musi z piaskiem „samym w sobie” i z wodą „samą w sobie”, czyli, dopóki pierwszego nie zwilżymy wodą, albo drugiej nie zasypiemy piaskiem; — wiemy, że to jest prawem, nie cierpiącem żadnego wyjątku, ale przyczyna tego prawa nauce dotychczas zakryta. Otóż, aby prawo naturalne zdefiniować, musiałaby nauka wznieść się ponad nie, aby je objąć, zgłębić, a sprowadziwszy do pierwiastku, módz je zawrzeć w orzeczeniu naukowo ścisłem, czyli zarówno niezachwialnem w zasadzie, jak pojemnem do tego stopnia, żeby wszystkim bez wyjątku zjawiskom mogło służyć za wspólny mianownik. Ale gdzie nauka nie domaga, Religja przychodzi jej w pomoc. Religijną definicją prawa naturalnego jest: wola Boża. Otóż, jak dla piasku sypkość, albo płynność dla wody, tak dla ducha *wolność* jest atrybutem naturalnym, czyli mającym swą zasadę w woli Stwórcy. Środkiem zaś wolności naturalnym, czyli nieodzownym, jest *własność* i związane z nią cywilizacyjne postępy społeczności ludzkiej. — Uświęcona w dekalogu, u kolebki teokratycznej społeczności żydowskiej, sankcjonowana w Chrześcijaństwie słowem Zbawiciela: „Ubogich zawsze macie między Wami, mnie nie zawsze”, — dla wierzącego zasada własności, ej nietykalność, nie podlega żadnej wątpliwości. Ale po za sferą objawienia religijnego doświadczenie wieków, czyli historja, stwierdza naturalne uzasadnienie prawa własności, wykazując, że nie było i nie ma żywotnej społeczności ludzkiej, któraby bez jego uznania obyć się mogła. Mahometanin czy Chińczyk, Grek, Rzymianin czy Egipcjanin, dzicy nawet ludzie, byle tylko w szczepy łączyć się zapragnęli, t. j. z chwilą, gdzie pierwsze zawiązki społeczności jakiejkolwiek kiełkować u nich poczynają,

występują bez wyjątku z piętnem wyznawców tego prawa na widownię historji. Jako samorodnie poczęte, powszechne znamię wszelkiej żywotnej społeczności ludzkiej, prawo własności zasługuje najzupełniej na miano prawa naturalnego. Powszechne uznanie tego prawa przez wszystkie konstytucje kuli ziemskiej, — nie wyłączając i naszej, — jedynie potwierdzić może zdanie powyższe.

Takie przykazanie religijne, takie odwieczne tradycje historyczne ukształtowały nietylko światopogląd cywilizowanych narodów, ale coś więcej jeszcze, a mianowicie podglebie moralne, które *sumienie* stanowi, ową jedyną, a nieomylną bussolę ludzkości, na drodze jej nieskończonego postępu. — Niestety, Sejm i Rząd odrodzonej Polski niejednokrotnie robi wrażenie, jakgdyby nie zdawał sobie zupełnie sprawy, że sumienie narodu to nie tylko świętość, ale moc, i potęga żywotna, której ani lekceważyć, ani na igraszkę obracać, nikomu nie wolno. Bezkarność Krakowskiego 6-go listopada, — postanowiona wymiana Bagińskiego i Wieczorkiewicza, są w innej dziedzinie, ogniwami tego samego łańcucha przestępstw i grzechów przeciw sumieniowi narodu, w którym ustawa o reformie rolnej nowe ogniwo przychodzi nawiązać. Najsłuszniej odczuł to i powiedział X. Kaźmierz Lubomirski, w mowie inauguracyjnej Zjazdu Zrzeszonego Ziemiaństwa. Wspomniawszy o sztucznem powstrzymaniu naturalnej parcelacji przez stworzenie Ministerium reform rolnych, dodał: „Obecnie zmuszać się będzie włościan do sprzeniewierzenia „się swojej naturze szlachetnej i do zabierania ziemi prawie „za darmo, w sposób podstępny i im wstrętny, z poczuciem, „że popełniają czyn nieuczciwy, i całe życie wstydzić się go „będą wobec siebie i swoich dzieci... Wszyscy porządni włoś„cianie wiedzą, że będą zmuszeni do odegrania roli ich niegodnej, „która stan ich na długie czasy zdemoralizuje i na długie czasy „powstrzyma w rozwoju." — Chwała Bogu, że mógł te słowa powiedzieć ziemianin, który zna nasz lud, czyli, że mógł takie publiczne dać temu ludowi świadectwo. — Ale czyż tylko przymusowo obdarzeni wstydzić się muszą takiej ustawy? Rząd świeżo do życia powołanego Państwa z natury rzeczy sam kredytu potrzebuje materjalnego i moralnego, nietylko u swoich, ale za granicą. To też widzieliśmy wszyscy, jaką kampanję omówień,

upiększeń, przekręcań wszcząć musieli jego, mniej lub więcej oficjalni, emisarjusze, aby otumanić opinję publiczną na zachodzie, w sprawie ustawy, urągającej wprost prawu własności. W jak trudne położenie wprawia ta kampania oficjalnych przedstawicieli naszych, przy obcych dworach, czy rządach? — A u nas w kraju? Wieluż z nas nie wzięło udziału w międzynarodowym Kongresie Rolniczym w Warszawie, bo ich wstyd było po prostu tragikomedji tego Kongresu, gdzie za jednemi drzwiami obradowało się w oczach całego świata nad postępem rolnictwa, a za drugiemi, kuło się ustawę, godzącą w samą podwalinę jego normalnego rozwoju, bo w nietykalność prywatnego mienia.

Co prawnik nazwać musi: *horrendum*, — moralista: *zbrodnią*, to ekonomista, najoględniej się wyrażając, nazwie: *dziecinną ułudą*. Hasło równego podziału jest — mrzonką. — Gdyby nawet dał się podział taki przeprowadzić, czemu jak wyżej zaznaczyliśmy, trudno nam dać wiarę, to utrzymać się nie da. Ustawa ta przeto, której znamienną cechą, — (unikat w tej mierze) — jest to, że troszczy się jedynie o *maksimum* posiadania ziemi, żadną miarą nie będzie *lex in perpetuum valitura*. Nikt nie zapobiegnie temu, że Jan będzie dobrze gospodarzył, a Piotr majątek tracił. Technicznie, o całe niebo wyżej od dziecięco-doktrynerskiej ustawy naszej stojąca kolonizacja niemiecka z r. 1908 w Poznańskiem, żadnego w tej mierze hamulca na kolonistę nie nakładała; wolno mu było zapobiegliwą pracą całe Województwo wykupić. Moralnie, równie potępienia godna, — ekonomicznie, na zdrowych oparta była podstawach. Wprowadzała parcelanta do gotowego gospodarstwa, zabudowanego zupełnie, i to nieraz z uwzględnieniem estetycznych wymogów, (co podnieść wypada dla niepojętych natchnień naszych ustawodawców, których „betonowe żłoby i murowane budynki“ rażą do tego stopnia, że nie zawahali się wyprowadzić je do boju, jako argumenta przeciw wielkiej własności), do gospodarstwa obsianego, z sadem owocowym założonym i ogrodzonym, z inwentarzem żywym i martwym tak kompletnym, że kolonista nawet wideł, czy grabi przynosić nie potrzebował, i zapewniwszy mu w ten sposób wszelkie *środki* do owocnej na swym gruncie pracy, poruczała zapobiegliwości, oszczędności, rozumnej energji kolonisty wykupienie, długoletniemi ratami, na własność, wypuszczonej w jego ręce zagrody. Wszystko z góry

obliczono: stratę ziemi, niezbędnej na zabudowania, drogi dojazdowe, miedze; kapitał bardzo znaczny, potrzebny na stworzenie żywotnych, czyli normalnie we wszystkie potrzeby wyposażonych zagród gospodarczych, i na tych zdrowych ekonomicznie podstawach, słusznie, po ludzku sądząc, wolno było opierać dalekonośne nadzieje politycznego wytępienia znienawidzonej polszczyzny na wschodnich Kresach wszechpotężnego Cesarstwa. — Ale moralne potęgi czuwały. — W sześć lat potem wybucha wojna światowa, w dziesięć, upada Cesarstwo, a zmartwychwstaje Polska. Czy synom Jej wolno dziś, na poparcie swej niedowarzonej ustawy, przytaczać argument, że jest ona środkiem pozbycia się znienawidzonej niemczyzny? Równoległa, a tak lekkiem sercem przyjęta, utrata wiekowego dorobku naszego na Wschodzie, najlepiej na to pytanie odpowie. Gdyby nawet garstka właścicieli niemieckich, która przyjąwszy nasze poddaństwo, pozostała w naszych granicach, mogła zagłuszyć głos sumienia: „nie czyń drugiemu, co tobie nie miłem", czyż samo zestawienie przepastnych krain naszego Wschodu z temi wysepkami obczyzny na Zachodzie, które tak głośno agitatorzy nasi wyzyskują, nie przypomina słów Ewangelji o źdźble w cudzym, które przesłania nam belkę w naszym nie dostrzeżoną oku? A z drugiej strony, czyż sława Milutynów, Orżewskich, i wszystkich długoletnich ciemiężców polskości na Wschodzie, jest tak ponętną, żebyśmy dzieło, któremu oni nie sprostali, jedną uchwałą do skutku doprowadzając, na własny brać chcieli rachunek? *Quod non fecerunt Barbari* powtarza po dziś dzień Rzym o swoich *Barberinich*.

Nie myślę się rozwodzić nad porównaniem naszej ustawy parcelacyjnej z rozważną, zasobną robotą niemiecką. Doświadczenia dotychczasowe na własnych naszych Kresach Wschodnich same mówią za siebie. Bo ani w skarbie Państwa, wypróżnionym przez doktrynerskie eksperymenta i pasożytnicze żywioły, ustawicznie tych eksperymentów głodne, ani w kieszeni parcelanta, którego się na wstępie zrujnowało inflacją, nawet śladu nie znajdziesz zasobów niezbędnych do takiego przedsięwzięcia. Parcelacja zatem, — powie ekonomista, — o ile może być uważaną za zbawienną, gdy jest wytworem naturalnej zmiany stosunków, — (a wtedy samorodnie się zjawia i wystarcza zupełnie

nie tamować jej rozwoju), — jako przymus prawny, nie da się usprawiedliwić ani w zasadzie, ani w zastosowaniu.

O czysto wiecowem haśle: „głód ziemi”, wolę nie wspominać, — choć, prawdą a Bogiem, nie znam argumentów przemawiających za ustawą o reformie rolnej, krom, takich, modnych dziś, haseł komunizmu, czy *etatyzmu à outrance*. Do czego one prowadzą, widzimy na sąsiedniej Rosji, którą wędzidło naturalnych, a nieubłaganych praw ekonomicznych, przy każdem targnięciu się na nie, sprowadza, coraz bardziej okaleczałą, na tory uznania, że życie ekonomiczne w żadną dotychczas nie dało się zawrzeć formułę aprioristyczną.

Parcelacja może być zbawienną pod pewnemi warunkami, powiedzieliśmy co dopiero, na dowód tego, że właśnie żadnej wyłącznej formule sami hołdować nie chcemy. Życie jest tak wszechbogate w formy, wymogi i środki, że może, w pewnych warunkach, i na ten środek wskazywać, a zdrowy rozsądek nie pozwala żadnego z nich apriori się wyrzekać. Ale daleką od nas myśl uznawania parcelacji, już nie mówię za jedyne panaceum na zawiłą kwestję socjalną ludności wiejskiej, ale nawet za główną, czy też najbardziej wskazaną modłę naprawy, czy reformy dzisiejszych stosunków. Bynajmniej; — wręcz przeciwny owszem tryb postępowania wydaje nam się historycznie, ekonomicznie, rozumowo i *moralnie* najbardziej uzasadnionym, czyli zalecenia godnym. I tu znowu niech mi będzie wolno do polskiego natchnienia i polskiej zwrócić się myśli: „Teraz jużci „o to nie idzie” — mówi Ojcze nasz, — „jak za pierwotnych „Apostolskich czasów, aby sprzedać cokolwiek się posiada i roz„dać między ubogich. To był środek i sposób stosowny na„ówczas, gdy o zbawienie pojedyńczego człowieka chodziło. „Wtedy rozdający darem swoim zbawiał duszę własną, łaknącemu „bratu przynosząc ciała zbawienie. Lecz dziś ten tryb postę„powania jużby nie wystarczył; bogatych zamieniłby tylko na „żebraków, ubogich zaś nie przedzierżgnąłby wcale na majętnych. „Jak przez odebranie bogatym, a rozdanie ubogim, wszyscyby „co do nogi zubożeli, a żaden by się nie bogacił, — co na „statystycznych liczbach dowieść nader łatwo, — tak odwrotnym „znowu trybem, nie ujemnym, ale dodatnim, przez nabytki, a nie „ubytki, — nie przez d z i e l e n i e, ale owszem przez m n o-

„żenie środkow i dóbr społecznych, i otwieraniem do nich „przystępu pozbawionym, nikt owszem nie zubożeje, jedno się „wszyscy wespół zbogacą. Z jednej lampy zapalisz ich tysiące, „skoro przysposobisz knoty i paliwo. Chcesz-li zaś jedną lampę „na kilkoro światełek rozdzielać, wnet jej własne światło om- „dlewać ci pocznie i zagaśnie ci w ręku. Bo udział do dóbr „społecznych jest jakoby wzajemne zapalanie się pochodni, które, „rozmnaża światło, nikomu nie ujmując, gdy tymczasem podział „martwy istotę ich zachwiewa, w rezultacie je niweczy".

Nikt nie jest prorokiem między swoimi, — zapewne, — Zbawiciel już to dawno powiedział. Ale wolno może wyrazić żal, że nasz Minister Skarbu, który w pierwszej mowie swej wypowiedział niesłychane zdanie, iż „podatki nie są jedynie na to, aby kasę skarbową napełniać, ale mają wyższy cel, moralny, wyrównania fortun", natchnień nie u swoich czerpał myślicieli, ale chyba u twórców osławionej teorji o „walce klas". Bo u Marxów i Engelsów znalazł na dnie tylko negację zawistną. A nie, zaszczepiona nam, obca, „zawiść rozwodząca", ale owszem „miłość kojarząca", która na naszym gruncie wykwitła, ona jedna tylko kwestję socjalną rozwiązać zdoła.
